

ZABYTKI – SCHRONY „LINII MOŁOTOWA” PUNKT OPORU „SKŁODY”



28 września 1939 r. zawarty został Sowiecko – Niemiecki traktat o granicach i przyjaźni. Wytoczono wówczas nową granicę. Dotychczasowa linia umocnień „Stalina” znalazła się daleko w głębi nowego państwa. Tym samym w zbyt dużej odległości od nowo wytyczonej granicy z Niemcami. Jednak już w październiku 1939 r. zaczęto prace nad pasmem nowych fortyfikacji obronnych.

Na zdjęciu schron w Skłodach Piotrowicach. Artykuł znajduje się na stronie 2.

POZA TYM W NUMERZE:

Konkursy – str. 4 | Ruch światło-życie w naszej diecezji oraz parafii – str. 4
Dożynki w Wąsewie – str. 5 | Z życia koła gospodyń – str. 6 | Rodzina Załusków – str. 6
Garść przemyśleń o Olimpiadzie i nie tylko – str. 7

Zabytki – schrony „Linii Mołotowa” – Punkt Oporu „Skłody”

28 września 1939r zawarty został Sowiecko – Niemiecki traktat o granicach i przyjaźni. Wytyczono wówczas nową granicę. Po stronie Niemieckiej znalazły się ówczesne województwa: pomorskie, poznańskie, łódzkie, warszawskie, katowickie, krakowskie, lubelskie, a po stronie Sowietów: białostockie, część lwowskiego, stanisławowskie, tarnopolskie, wołyńskie, podolskie, nowogródzkie i wileńskie. Zajęcie w 1940r Litwy, Łotwy i Estonii, a także części Rumunii i Finlandii spowodowało przejście przez ZSRS Fińskiej linii umocnień (Mannercheima), oraz Rumuńskich fortyfikacji Dniestru. Działania te spowodowały, że dotychczasowa linia umocnień „Stalina” znalazła się daleko w głębi nowego państwa. Tym samym w zbyt dużej odległości od nowowytyczonej granicy z Niemcami. Jednak już w październiku 1939r zaczęto prace nad pasmem nowych fortyfikacji obronnych. Szybki upadek Francji spowodował umocnienie się potęgi narodu niemieckiego, a tym samym stał się realnym zagrożeniem dla ZSRS. W czerwcu 1940r Ludowy Komisarz Obrony marszałek Siemion Timoszenko wydał polecenie budowy umocnień wzdłuż granicy. „Linia Mołotowa” zaprojektowana została przez generała lejtnanta Dymitra Karbyszewa. Rozpoczęto budowę 20 RU (Rejonów Umocnionych) oraz projektowanie kolejnych. Zajmowały one szerokość frontu od 100 do 180 km oraz głębokość do 20 km. (Zambrowski RU miał mieć szerokość frontu do 70 km, natomiast głębokość 5 – 6 km. Długość frontu przewidziano na 100 km). Codziennie pracowało przy budowie umocnień około 140 tys. osób. Do obszarów budowy przydzielono 84 bataliony budowlane, 25 samodzielnych kompanii budowlanych i 17 batalionów samochodowych. Na wiosnę natomiast dołączyło do nich 160 batalionów inżynierskich oraz 41 batalionów saperów. Zwerbowano także okolicznych mieszkańców, którzy dowozili furmankami kamienie, drewno, żwir i inne materiały potrzebne przy budowie. Miejsca budowy otoczono ogromnymi płotami i wprowadzono zakaz przebywania w ich bezpośredniej bliskości osób postronnych. Zaostrzono rygor w całej okolicy. Mimo to prace nad nowymi umocnieniami postępowały bardzo mozolnie. Dyscyplina była dosyć luźna, a pijaństwo, samowole i inne nadużycia należały do codzienności. Często zdarzały się kradzieże i przypadki dewastacji. W wielu przypadkach nie przestrzegano również przewidzianych norm technicznych.

RU miały wykonywać zadania wspomagające działania taktyczne na swoim odcinku, dlatego podporządkowano je dowództwom poszczególnych okręgów wojskowych. Tak więc „Linia Mołotowa” miała w założeniu zatrzymać natarcie wroga do czasu pełnej mobilizacji, a następnie wspierać działania własnych odcinków frontu.

Zasadniczym elementem systemu obronnego miały być żelbetowe lub pancerno – żelbetowe schrony

wyposażone w karabiny maszynowe i działa. Ze względu na szybki rozwój broni pancernej projektanci postawili na uzbrojenie schronów w liczne działa ppanc. (przeciwpancerne). Konieczne stało się również wzmocnienie pancerza i zwiększenie hermetyczności obiektów. Na RU przypadało od 3 do 5 węzłów obrony obsadzonych w założeniu przez garnizon stałej załogi każdy. Wokół budowano system zapór przeciwpiechotnych i przeciwczołgowych. Schrony były tak usytuowane, aby mogły się wzajemnie osłaniać. W zależności od obiektu przewidziano jego odporność na ostrzał pociskami kalibru 122 – 305 mm. Ponieważ najbardziej narażona na zniszczenie była ściana czołowa oraz strop, ich grubość wahała się od 1,5m do 1,75m, a grubość ściany od 1,5 do 2m. Ścianki działowe były stosunkowo cienkie i miały przeważnie ok. 1m. Grubość ścian i stropów uzależniona była nie tylko od kalibru pocisku, ale również od kontu padania pocisku względem ściany. Ówczesna norma wytrzymałości materiału na ściskanie wynosiła 550 kg na cm² po około czterech tygodniach twardnienia. Dla ścianek wewnętrznych było to 400 kg/cm².

Wejście do schronu zabezpieczały pancerne drzwi, za którymi był przedsionek. Obok niego przeważnie znajdowało się pomieszczenie sanitarne oraz wyjście ewakuacyjne. Znajdowało się tam również stanowisko obrony wewnętrznej na wypadek próby wtargnięcia nieprzyjaciela do środka. Jeżeli schron miał więcej niż jedną kondygnację, w sąsiednim przedsionku umieszczano hermetyczny właz do dolnych pomieszczeń zaplecza. W dodatkowych pomieszczeniach znajdowały się miejsca przeznaczone do wypoczynku (m.in. prycze), studnia głębinowa (czasami zbiorniki na wodę zasilane z zewnątrz), podręczna kuchnia, maszynownia oraz urządzenia filtracyjne i wentylatory odprowadzające gazy prochowe. W izbach bojowych znajdowały się dodatkowe wentylatory ręczne. Zasysały one powietrze z zaplecza schronu. Większe obiekty wyposażane były we własną instalację elektryczną (agregaty prądotwórcze wytwarzające napięcie 36V oraz akumulatory awaryjne), ogrzewanie i kanalizację. Zapas paliwa dla urządzeń przewidziano na 60 godzin pracy. Mniejsze schrony pobierały energię poprzez podłączenie do większych. Amunicja składowana była w różnych pomieszczeniach, nawet w izbie wypoczynkowej obsługi. Dodatkowo w każdym obiekcie znajdowała się izba dowódcy, skąd za pomocą tub głosowych wydawano polecenia dla obsady schronu.

Do zabytków architektury militarnej Zambrowskiego Rejonu Umocnionego należą takie Stałe Punkty Oporu jak: „Grady” / „Zaruzie”, „Łuby-Kurki”, „Miastkowo” / „Śniadowo”, „Kamieniewo”, „Jakać” / „Rzaśnik Lubotyński”, „Głębocz Wlk.” / „Podbiele”, „Prosienica”, „Guty-Bujno” / „Skłody”, „Szulborze”.

Umocniony SPO (Stały Punkt Oporu) „Skłody” (19 schronów) umiejscowiono na niewielkim wzniesieniu.

Najmniejsza odległość do ówczesnej granicy z Niemcami wynosiła ok. 7 km. SPO „Skłody” zajmuje obszar o powierzchni 3 km² i miał za zadanie zamknięcie dostępu do dróg wiodących w kierunku północno – wschodnim. Z Małkini do Zambrowa; z Broku, przez Andrzejewo, do Czyżewa, a także trasę w kierunku Ostrów Mazowiecka – Zambrów. Rozmieszczenie stanowisk ogniowych pozwalało na skuteczną osłonę przedpola. Szczególnie chroniona była część zachodnia i południowa, gdzie ostrzał mógł być prowadzony nawet trzema warstwami ognia z armat i broni maszynowej. To samo przedpole mogło być ostrzeliwane z analogicznie położonego 5 km dalej SPO „Szulborze” (17 schronów blokujących m.in. linię kolejową Warszawa - Białystok – Grodno). Zaplecze schronów nie było silnie umocnione, a do jego obrony przewidziano jedynie ograniczoną obronę z ciężkich karabinów maszynowych. Dodatkową ochronę zapola stanowić miały karabiny maszynowe wz. 1929 i wz. 1927. Nie były one mocowane na stałe, tak więc można je było w razie potrzeby przenieść w inne miejsce, np. poza schron.

Na skrzydłach Stałego Punktu Oporu „Skłody” umiejscowiono schrony, które miały być wyposażone w zestaw Ł – 17, na który składały się dwie armaty forteczne kalibru 76.2 mm (wz. 27 lub wz. 38/39). Ich zadanie miało polegać na zablokowaniu obszaru pomiędzy SPO „Skłody”, a SPO „Szulborze”. Stanowiska dostosowane były także do ostrzału wspomnianych dróg przelotowych. Armaty miały być montowane parami, a faktyczny zasięg ostrzału tego typu dział wynosił ok. 8.5 km. Obsługę takiego działa stanowiło 5 żołnierzy. Schron wyposażono również w izbę bojową dla ckm-u (ciężkiego karabinu maszynowego).

Kolejne stanowisko ogniowe wyposażone było w zestaw DOT – 4. Instalowana miała być na nim armata przeciwpancerna 45 mm (wz. 34) oraz sprzężony z nią ciężki karabin maszynowy (wz. 39 DS). Zasięg takiego stanowiska wynosił ok. 4 km. Natomiast maksymalna szybkostrzelność, to 25 strzałów na minutę. Całość montowano na specjalnym pancerzu (tzw. skrzyniowym) Zestaw taki przewidziano w ok. 40% schronów bojowych „Linii Mołotowa”.

Stanowisko NPS – 3 zaopatrzone miało być w karabin maszynowy Maxim (wz. 1910/30). Lufa tej broni wyposażona była w system chłodzenia wodą, dlatego potrzebne by było zastosowanie urządzeń doprowadzających ciecz, a jednocześnie odprowadzających wrzątek. Dla karabinu przewidziano specjalne mocowanie, gdzie lufa montowana była w kulistym jarzmie. Umożliwiało to ostrzał poziomy pod kątem 60°, a w pionowej od 10° do +10°. Zasięg skuteczny takiego ckm-u wynosił 2,5 km, a szybkostrzelność teoretyczna, to 600 strzałów na minutę.

Stanowisko DOT – 1 wyposażano w zestaw forteczny z jedną armatą czołgową wz. 34, kalibru 45 mm.

W obiektach Stałego Punktu Oporu „Skłody” występują także stanowiska przeznaczone dla dwóch karabinów maszynowych lub zamiennie jednego działa ppanc. 45mm (stanowisko P DOT) oraz stanowisko ogniowe dla jednego działa (zestaw DOT - 4) i dwóch ckm-ów. (OP DOT).

O ile w niektórych schronach uzbrajanie było w fazie zawansowanej, o tyle w innych nawet nie zdjęto drewnianych szalunków. Nie zdołano zasypać „bunkrów” ziemią i połączyć ich systemem podziemnych tuneli. Pomimo, że stwierdzono nasilenie się koncentracji wojsk niemieckich, atak zaskoczył Sowietów. Obsadzanie stanowisk ogniowych w wielu przypadkach odbywało się pod skoncentrowanym ostrzałem artyleryjskim. Ponieważ sobotnie dni, a szczególnie wieczory sprzyjały życiu towarzyskiemu oraz rozrywce, której nieodzownym towarzyszem był alkohol, nie ma się co dziwić, że atak nastąpił w niedzielę. Żołnierskie zdolności bojowe tego dnia były zdecydowanie osłabione. W ogólnym zamieszaniu zdołano obsadzić tylko nieliczne obiekty punktów oporu. Jednak i te nie powstrzymały szybkiego i zdecydowanego natarcia Niemców. Część z nich została po prostu pominięta, a tym samym odcięta od zaopatrzenia i pozostawiona do likwidacji przez kolejną linię wojsk zaplecza. Obrońców zagazowywano, lub po prostu czekano, aż skończy się żywność i poddadzą się sami.

Część schronów została częściowo zniszczona przez wycofujących się Sowietów. Z niektórych zdołano zabrać ładunki wybuchowe i elementy uzbrojenia, zanim pojawili się niemieccy okupanci. Pozyskane materiały wykorzystano później w walkach partyzanckich na terenie Żaręb Kościelnych i okolicy (część przekazano do obwodu AK „Opoczniak” w Ostrowi Mazowieckiej). Pięć schronów SPO „Skłody” do tej pory zachowało nienaruszoną konstrukcję. Trzynaście ucierpiało w skutek zdetonowania w ich wnętrzu ładunków wybuchowych. Jeden, przewidziany dla armaty ppanc. i km-u, został całkowicie zniszczony bezpośrednio po wojnie.

Obecnie dostęp do trzeciej i często także drugiej kondygnacji schronów jest niemożliwy ze względu na zalanie wodą. Nie ma też śladu po zaporach przeciwpancernych i przeciwpiechotnych. Jest to zrozumiałe, gdyż teren wokół fortyfikacji jest przeważnie użytkowany rolniczo. W każdym schronie piętrzą się śmieci, gruz i gałęzie.

Po zdobyciu „Linii Mołotowa” Niemcy naliczyli tam około 1900 schronów gotowych do użycia i około 800 będących w trakcie budowy.

Do niedawna ciekawostką Zambrowskiego RU była spoczywająca (w Grędzicach) pod zwałami ziemi i betonu armata 45mm oraz laweta karabinu maszynowego (stanowisko NPS – 3). Była, ponieważ w połowie sierpnia tego roku została wydobyta przez pracowników reprezentujących Muzeum Wojska Polskiego. Obecnie można ją już podziwiać w tymże muzeum. Niestety wraz ze zniknięciem armaty, zniknęła jedna z największych ciekawostek militarnych naszych stron. *roszondas@vp.pl*

Przypominamy, że do końca roku trwają konkursy literacki i fotograficzny.

W ramach konkursu fotograficznego należy nadsyłać zdjęcia zrobione w naszej najbliższej okolicy. Może to być także rysunek lub malowidło. Prace należy nadsyłać na adres mailowy: bomba_zone@tlen.pl lub przesłać listownie na adres koordynatora konkursu: Adam Dycht / ul. Wysocka / 07-305 Andrzejewo. Do fotografii należy dołączyć swoje dane kontaktowe oraz zatytułować swoją pracę. Nie gwarantujemy zwrotu zdjęć nadesłanych pocztą.

W konkursie literackim może wziąć udział każdy, kto prześle własny wiersz lub opowiadanie na adres mailowy roszondas@vp.pl lub na adres korespondencyjny stowarzyszenia. Ilość nadsyłanych utworów jest nieograniczona. Nie mogą zawierać treści obraźliwych lub godzących w dobre imię jakiegokolwiek osoby. Wskazane jest ukierunkowanie na obiektywizm wypowiedzi. Przesyłając swoją twórczość zgadzasz się jednocześnie na wykorzystanie jej przez Towarzystwo Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej w celach promocji regionu. Zastrzegamy sobie możliwość nie drukowania twórczości, którą uznamy za nieodpowiednią.

Rozstrzygnięcie konkursów nastąpi w grudniu tego roku. Na zwycięzców czekają nagrody. Zachęcamy do

udziału i życzymy powodzenia.



„Fajerwerki nad Andrzejewem” – autor: Emilka

Ruch światło-życie w naszej diecezji oraz parafii

Pierwsze oazy pojawiły się w diecezji łomżyńskiej w 1973 r. Centrum Ruchu Światło-Życie diecezji łomżyńskiej znajduje się w Drozdowie k/Łomży, a moderatorem diecezjalnym (od 1992r.) oraz gospodarzem parafii Drozdowo jest ksiądz Aleksander Suchocki. Ksiądz Aleksander przejął opiekę nad parafią po tym, jak pełnił funkcję moderatora diecezjalnego przez kilka lat w Łomży, jednocześnie podjął się zadania stworzenia diecezjalnego centrum Ruchu.

Obecnie Drozdowo kilka razy w roku gromadzi rzesze młodzieży oraz dorosłych, którzy uczestniczą tam w różnego rodzaju rekolekcjach oraz obchodach świąt kościelnych. Najważniejszym wydarzeniem dla wszystkich przyjeżdżających tam jest niewątpliwie okres Triduum Paschalnego. Młodzież z Ruchu przygotowuje liturgię, śpiewy, czuwania oraz modli się razem z parafianami.

Każdego roku z naszej diecezji wyjeżdża na oazy około kilkuset osób, które później spotykają się przez cały rok w Łomży lub w Drozdowie.

Historia Ruchu w parafii andrzejewskiej sięga przełomu lat 80. i 90. Wówczas to, kiedy proboszczem był ks. Józef Mierzejewski, wikariusz – ks. Stanisław Biały – przekonał grupkę dzieci i młodzieży do wyjazdu na wakacyjne rekolekcje. Przeżycia najwidoczniej okazały się owocne, ponieważ ten wyjazd zapoczątkował kolejne w następnych latach. Swego czasu na rekolekcje oazowe wyjeżdżało

z naszej parafii po kilkanaścioro uczestników – zarówno na Oazy Dzieci Bożych, jak i Oazy Nowego Życia. Młodzież andrzejewska zaczęła bardziej aktywnie brać udział w życiu Ruchu angażując się w życie oazowe oraz parafialne poprzez śpiew, posługę muzyczną i lektorską. Aby móc wywiązywać się z tego coraz lepiej, „oazowicze” chętnie wyjeżdżali na kursy dla animatorów, animatorów muzycznych lub lektorów.

Jednocześnie życie w parafii również ożyło. Msze Święte były przygotowywane z namysłem i troską.

W tym czasie młodzież spotykała się ok. raz w tygodniu w salkach parafialnych ze swoimi animatorami, aby kontynuować duchową formację.

Na szczęście nasi księża chętnie wspierali - czy to duchowo czy to - niejednokrotnie – finansowo - młodych ludzi poszukujących Boga: służyli zimą swoim mieszkaniem, gorącą herbatą, dobrym słowem □, zapewniali aktualne informacje o wyjazdach i spotkaniach oazowych, dostarczali karty zgłoszeń na rekolekcje i osobiście je składali w Łomży. Z pewnością najważniejsze w tym wszystkim były chęci dzieci i młodzieży, ale bez pomocy i motywacji ze strony księży nie byłoby to możliwe, a zapał do udziału w kolejnych rekolekcjach pewnie z czasem by osłabł.

Kilka osób do dzisiaj służy jako animator lub animator muzyczny każdego roku w rekolekcjach oazowych. Bez wątplenia jest to przykład, z którego

warto korzystać – zwłaszcza dzisiaj – warto poznać inny sposób na życie. Jak widać nie potrzeba wiele – wystarczy dobry przykład oraz szczerą chęć i zapał.

Natchnięci niejako działalnością oazową, młodzi ludzie tchnęli więcej życia w istniejącą scholę parafialną. Dołączyło do niej kilkanaście osób – zarówno dziewcząt jak i chłopców, a do wtóru grała im gitara, czasem flet, a czasem dwie gitary. Sądzę, iż był to okres bardzo żywego życia parafialnego

w Andrzejewie oraz czas, którym możemy się poszczycić, ponieważ schola osiągała duże sukcesy wyjeżdżając na przeglądy i festiwale piosenki religijnej – cały czas wspierana przez kolejnych księży wikarych. Do dzisiaj kilku jej członków jest rozpoznawanych i cenionych w kręgach oazowych na terenie naszej parafii jak i poza jej granicami.

B. B.



Plakat przygotowany przez uczestników oazy - Murzasichle 2006 r.

Dożynki w Wąsewie

15 sierpnia 2008 roku w Święto Wniebowstąpienia Maryi w Wąsewie odbyły się po raz pierwszy Powiatowe Dożynki, na których nie zabrakło, jako żywo, przedstawicieli Towarzystwa Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej.

Honorowy patronat nad świętem objęli Wojewoda Mazowiecki Pan Jacek Kozłowski oraz Marszałek Województwa Mazowieckiego Pan Adam Struzik. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Św. w kościele – sanktuarium Matki Boskiej Wąsewskiej. Mszy przewodniczył biskup łomżyński Stanisław Stefanek. W procesji do kościoła udział wzięli przedstawiciele okolicznych miejscowości prezentujący swoje wieńce dożynkowe, m.in. z Zaręb Kościelnych i Nura. Następnie po zakończeniu Mszy Św. pod przewodnictwem Orkiestry Straży Pożarnej pochód dożynkowy przemaszerował na boisko przy Gminnym Centrum Sportu i Rekreacji w Wąsewie. Tam

rozpoczął się festyn, w którym uczestniczyły także panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Ruskołęki Starej, które na to święto przygotowały domowe wypieki cieszące się niemałym powodzeniem i uznaniem wśród uczestników imprezy.

Niewątpliwą atrakcją był koncert Krzysztofa Krawczyka. Tuż po jego wyjściu na scenę ustały opady deszczu i zza chmur pokazało się słońce. Był to znak dobrze wróżący dalszej imprezie.

Niestety, jako przedstawiciele TRZA musiałyśmy opuścić gościnne Wąsewo. Zostawiłyśmy jednak „na posterunku” dzielne Panie z KGW oraz na pamiątkę kilka numerów ostatniego wydania naszej gazetki.

Dziękujemy Stowarzyszeniu Ziemia Wąsewska za zaproszenie na to święto.

B. B.

Z życia koła gospodyń

Nasze koło po raz kolejny skorzystało z zaproszenia, na dożynki powiatowe które odbyły się 15.sierpnia 2008 roku w Wąsewie . Impreza zapowiadała się bardzo dobrze, chociaż trochę pogoda zaczęła się psuć, ale po południu wszystko wróciło do normy, więc dożynki można powiedzieć były udane. Na naszym stoisku można było znaleźć pyszne ciasta i jak zawsze, powiem nie skromnie, piwo swojskie oraz na ciepło kaszanka i kiszka ziemniaczana, które cieszyły się dużym popytem. Występy znanych artystów m.in. Krzysztofa Krawczyka zgromadziły całkiem sporą widownię, co dało dużą frekwencję na dożynkach.

Przepisy naszych pań:

TOFFI

- 5 paczek ciastek herbatników
- 1 paczka krakersów
- 1 mleko skondensowane
- 0,5 śmietany - ubić z dwiema łyżkami cukru pudru

masa budyniowa

- 2,5 szkl. mleka
- 3/4 szkl. cukru
- 1 budyni duży
- 2 łyż. mąki zwykłej
- 1 margaryna

Budyni ugotować z mąką i cukrem ostudzić i utrzeć z margaryną

Układamy: ciastka herbatniki, masa budyniowa, krakersy, mleko skondensowane, ciastka herbatniki, bita śmietana, starta czekolada

CAPPUCCINO

- biszkopt
- 4 jajka
- 3/4 szkl. cukru

- 1/2 szkl. mąki zwykłej
- 1/2 szkl. mąki ziemniaczanej
- 1 łyż. proszku do pieczenia

masa

- 1/2 szkl cukru pudru
- 1 cappuccino -1 szkl wody
- 2 serki waniliowe
- 2 szkl. mleka w proszku
- 2 paczki biszkoptów
- 1 jajko
- 4 żółtka
- 2 łyż. żelatyny
- 1 kostka masła lub margaryny

Żółtka utrzeć z cukrem dodajemy do rozartego masła dodajemy serki waniliowe mleko w proszku na końcu żelatynę

Układamy: biszkopt, masa, biszkopty nasączone kawą, masa, polewa

CHLEBEK

- 1 kg mąki pszennej
- 10 dag drożdży
- 3 szkl. otrąb pszennych
- 1/2 szkl. pestek słonecznika
- 1/2 szkl pestek melona
- 1/2 szkl. siemina lnianego
- 1/2 szkl. orzechów włoskich
- 1/2 łyżeczki oregano
- 1/2 łyżeczki bazyli
- 1/2 łyżeczki majeranku
- 2 łyżeczki soli
- 1 łyżeczka cukru
- 1 litr wody lub mleka

Składniki wymieszać dodać mleko lub wodę, drożdże wyrobić ciasto, odstawić na 20 min. do wyrośnięcia . Porcja na 3 wąskie blaszki. Piec 1 godz.

Rodzina Załusków

W XVI w. obok istniejącego już Wronia (dawna nazwa Andrzejewa) powstała dosyć duża wioska o nazwie Godlewo Wronie (Godlewo – Wronie). Właścicielem jej był niejaki Godlewski herbu Gozdawa. W XVIII w. zmieniono nazwę miejscowości i na cześć jednego z rycerzy otrzymała miano Godlewo – Cechny. W wyniku podziałów majątków i innych koligacji rodzinnych, z czasem właściciele ziemskich przybywało i tak w 1873r. dziedzicami tych ziem byli obok Godlewskich także Uścińscy, Przeździeccy oraz Sutkowscy (pod koniec XIX w. wioska podzieliła się na dwie części i tak powstała nowa miejscowość o nazwie Godlewo – Olszewo. Po wojnie z tych wiosek powstała jedna o nazwie Olszewo – Cechny).

Właśnie w Godlewie – Cechnach, na początku XIX w. posiadał 50 – ciomorgowe (ok. 0,33-1,07 hektara)

gospodarstwo Wawrzyniec Załuska. Postawny, przystojny mężczyzna z wąsem „Piłsudzkiego”, który w 1858r. zawarł związek małżeński z Antoniną Jabłonowską. Ślub odbył się w kościele Andrzejewskim, a jego następstwem było siedmioro dzieci; Walenty, Michalina, Leonard, Józef, Jan Telesfor, Barbara i Paweł. Wawrzyniec i Antonina wychowywali swoje dzieci w duchu miłości do Boga i Ojczyzny.

Najstarszy z synów – Walenty został księdzem. Był autorem, albo współautorem wielu książek i publikacji natury historycznej, moralnej i religijnej. Napisał między innymi: „33 miliony na gorzałkę, czyli lekarstwo przeciw pijaństwu”, „Cudowny obraz Matki Boskiej Wąsewskiej”, a także książkę o naszym kościele i miejscowości, zatytułowaną „Andrzejewo

i kościół andrzejewski” (szkic ten poświęcił rodzicom: „Pamiętka Złotego Jubileuszu Najukochońszych Moich Rodziców, Wawrzeńca i Antoniny z Jabłonowskich, Małżonków Załuskich”). Ks. prałat Walenty Załuska zmarł w Zuzeli w 1927r.

Kolejny syn państwa Załusków przejął połowę gospodarstwa rodziców, ożenił się i doczekał 3 synów. Niestety Leonard szybko owdowiał. Zaniechał pracy na roli, oddał dzieci na wychowanie rodzicom i poszedł śladami starszego brata. Wstąpił do seminarium duchownego i został księdzem. Zmarł w Godlewie – Cechnach podczas II wojny światowej.

Głęboka wiara udzieliła się także najmłodszemu z rodzeństwa – Pawłowi. Został on już trzecim księdzem w rodzinie. Był między innymi proboszczem w Kruszynie, a następnie w Bierzwiennej. Niestety na drodze kapłana stanęli nazistowscy oprawcy i został zamordowany w 1942 r. w obozie koncentracyjnym „Dachau” w Niemczech.

Jan Telesfor Załuska, kolejny z braci, nie wybrał drogi kapłaństwa. Wykazał się za to ogromnym patriotyzmem. Już w gimnazjum utworzył tajną bibliotekę uczniowską i skupił wokół niej grupkę młodzieży (Polska była w tym czasie pod zaborami). W czasie studiów na Wydziale Lekarskim Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego związał się z tajnymi organizacjami. W 1894 aresztowany za udział w manifestacji patriotycznej. W 1898 ukończył studia lekarskie, ale nie otrzymał dyplomu. Zamiast niego został aresztowany za działalność konspiracyjną. Trafił do więzienia w Płocku, a następnie do Warszawskiej Cytadeli. Skazany na zesłanie do Guberni Wiackiej, ale uniknął kary uciekając spod

zaboru ruskiego do austriackiego. Około roku 1901 przeniósł się do Lwowa, gdzie pełnił funkcję asystenta Katedry Fizjologii Uniwersytetu Jana Kazimierza. Właśnie na tym Uniwersytecie obronił w 1905 r. rozprawę doktorską i otrzymał dyplom doktora nauk lekarskich. W tym samym roku powrócił do Warszawy pod zmienionym nazwiskiem. Pisał do wielu gazet i czasopism (m.in. „Polak”, „Ojczyzna”, „Słowo Polskie”). W 1907 roku zdał egzamin w Kazaniu i otrzymał tym samym prawo praktykowania zawodu. W 1910 r. ożenił się z Edwardą Przyłuską i rok później przenieśli się do Ostrowi Mazowieckiej gdzie był lekarzem. Oczywiście nie zaniechał także działalności społecznej. Był redaktorem i wydawcą „Gazety Ostrowskiej”, a także współzałożycielem Ostrowskiego Stowarzyszenia Spożywców. W roku 1913 powrócił do stolicy i zajął się wydawaniem tygodnika „Ognisko”. Podczas I wojny światowej odbywał służbę wojskową w Legionie Puławskim, a potem pełnił służbę lekarza wojskowego w Brygadzie Strzelców Polskich, Dywizji Strzelców Polskich i I Korpusie Polskim Józefa Dowbór – Muścickiego. Po wojnie powrócił do Warszawy i został aktywnym działaczem Związku Ludowo – Demokratycznego. W 1919 r. został wybrany posłem na sejm okręgu łomżyńskiego. Dwa lata później podróżował do Ameryki jako łącznik obozu narodowego z tamtejszą polonią. W 1922 r. ponownie wybrany posłem na sejm z listy państwowej. Po wybuchu II wojny światowej natychmiast podjął działalność konspiracyjną, która trwała do 26 stycznia 1941r. kiedy to zmarł. Ciało Jana Telesfora Załuski spoczywa na Powązkach w Warszawie

Garść przemysleń o Olimpiadzie i nie tylko

W sierpniu odbyły się Igrzyska Olimpijskie w Pekinie. Jedni pasjonowali się nimi bardziej inni mniej, niektórzy twierdzą że były udane i zachwycają się szczególnie ceremoniami otwarcia i zamknięcia, inni a tych jest chyba jednak więcej mają sporo uwag krytycznych. Korzystając z miejsca na łamach naszej gazetki chciałbym podzielić się kilkoma przemyśleniami na temat polskiego sportu i jego zaistnienia na tych igrzyskach choć nie tylko. Uważam, że Igrzyska zakończyły się naszą zdecydowaną porażką, chociaż znajdzie się grupa osób, w której przede wszystkim są działacze różnych związków sportowych, twierdząca, iż wynik był dobry. Nie oszukujmy się jednak. Dziesięć medali dla kraju o wielkości i potencjale Polski to naprawdę porażka. Słyszy się głosy że skoro udało się powtórzyć wynik sprzed czterech lat z Aten to znaczy, że jest to dobre osiągnięcie. Głoszący te poglądy jednak zapominają że wynik z Aten w ówczesnym czasie przyjęty był jako klęska polskiego sportu, więc czy powtórzenie go można ocenić pozytywnie ? Nasz kraj, zgodnie ze swoim potencjałem naprawdę stać na znacznie więcej. Co więc stoi na przeszkodzie ? Co nie pozwala umieścić Polski w tym miejscu medalowej tabeli na jakie tenże potencjał pozwala ?

Myślę że odpowiedź jest trudna i złożona.

Pierwszą jednakże „kłodą”, która rzuca się w oczy osobom interesującym się sportem i mającym przynajmniej jakie takie rozeznanie jest przede wszystkim cała sportowa otoczka. Archaicznie zarządzane związki, „twardogłowi” działacze z minionej epoki zainteresowani zyskiem, własną korzyścią ale już niekoniecznie sukcesami sportowymi. Okazuje się że niektórzy prezesi związków są tak „niezastąpieni” że pełnią swoją funkcję od lat osiemdziesiątych minionego stulecia mocno trzymając się swoich foteli, bynajmniej nie z powodu własnej doskonałości.

Nierzadko można odnieść nieodparte wrażenie że dla wielu z nich liczy się wszystko, tylko nie wyniki sportowców w ich dyscyplinie. No bo przecież stanowisko w związku to niemałe pieniądze, atrakcyjne podróże, darmowe balangowanie, a wynik ? No cóż. Czy naprawdę o to w tym wszystkim powinno chodzić, że związki są dla działaczy niekoniecznie dla sportowców i służą nabijaniu kabzy ?

Kolejny czynnik mający niemały wpływ na słabe wyniki sportowców to stan tak zwanej bazy sportowej oraz klubów. Po części na pewno związany

z pierwszym czynnikiem – nieporadnością działaczy, ale nie tylko. Szkoły nie posiadają dostatecznej liczby środków na zatrudnienie wzorem krajów zachodu trenerów, którzy mogliby prowadzić sekcje sportowe nie tylko rozwijając talenty młodzieży ale także skutecznie generując jej nadmiar wolnego czasu. W większości miejscowości czy są to wielkie miasta czy też małe wioski liczba obiektów sportowych jest stanowczo niezadowolająca a ich stan często niestety fatalny. Sztandarowym przykładem są oczywiście stadiony, o których tak głośno w związku z organizacją Euro 2012, ale tak naprawdę to stanowią one jedynie wierzchołek góry lodowej. Stanowczo zbyt mała liczba klubów sportowych w większości dyscyplin, funkcjonująca do tego na kiepskiej bazie niestety na poziom wyników ma wpływ niebagatelny. Często warunki proponowane przez taki klub nie tylko nie stanowią zachęty dla młodego człowieka ale wręcz wymagają znacznego samozaparcia ażeby daną dyscyplinę uprawiać. W naszej gminie na pewno różowo też nie jest. Boisko piłkarskie na którym kiedyś toczyły się ligowe boje zostało zupełnie zdewastowane. Są co prawda i to aż trzy małe boiska ze sztuczną nawierzchnią, co z tego jednak kiedy na terenie gminy (nie licząc oczywiście zajęć sportowych w szkołach, ale to zupełnie inna sprawa) nie działa żadna (!) sekcja sportowa.

Szerzej przedstawiłem dwa, jak mi się wydaje najważniejsze czynniki przeszkadzające polskiemu sportowi rozwinąć skrzydła. Jest ich oczywiście znacznie więcej. Czasami są to zupełnie nieprzebrane decyzje osób sprawujących władzę, jak choćby wprowadzenie około 10 lat temu ustawy zakazującej reklamy piwa, co doprowadziło do upadku dziesiątek klubów sportowych sponsorowanych przez branżę piwowarską. Jeżeli ta ustawa miała u swoich podstaw troskę o zdrowie to pogratulować wyobraźni.

Niestety jeśli te sprawy nie ulegną poprawie jeśli nadal nic tu się nie zmieni to wciąż będziemy oglądać zadowolonych z siebie działaczy z uśmiechem mówiących o sukcesie przy coraz mniejszej liczbie medali.

Teraz troszkę z innej beczki. Zaczepię o gospodarza ostatniej olimpiady – Chiny. Chińczycy zdobyli największą ilość złotych medali. Medale te nierzadko zdobywali zawodnicy o których wcześniej nikt nigdy nie słyszał i jak wspomniał w jednym telewizyjnym studio olimpijskim nasz znany ciężarowiec Szymon Koleski już więcej pewnie nikt nie usłyszy. Ludzie ci

osiągali często niesamowite rezultaty do których wcześniej nawet nie udawało im się zbliżyć. Czyżby w tak krótkim czasie potrafili osiągnąć tak ogromny postęp ? Zastanawiające Tu warto wspomnieć, że wszelkie komisje antydopingowe działające podczas olimpiady na ogólną liczbę ponad tysiąca członków posiadały w swoich składach tylko dziewięć (!) osób spoza Chin. Moim zdaniem musi to budzić pewne wątpliwości, ale jak się okazuje nie dla wszelkiej maści sportowych oficjeli, nie dla Komitetu Olimpijskiego. Według tychże wszystko jest OK. Czy aby na pewno jest w porządku ? Czy o to chodzi w sporcie ?

Jak widać Chinom z zupełnie niezrozumiałych względów wolno więcej niż innym i to nie tylko w sporcie. Jak to możliwe że chińskie stocznie mają niczym nieograniczone prawo budowania statków na rynek Unii Europejskiej i jakoś nikt nie interesuje się ile dostają pomocy publicznej, czy stosują dumping, czy chronią środowisko, wpłacają składki emerytalne – rentowe pracownikom. Co wolno chińskim stoczniom tego nie wolno polskim. Za niewielką w porównaniu z tym co otrzymują stocznie z Azji pomoc publiczną państwa pewna bardzo niesympatycznie wyglądająca Pani uparła się ażeby wykończyć zakłady, które przynoszą dochód a dziesiątki tysięcy ludzi wyrzucić na bruk. W tym samym zresztą czasie rządy Wielkiej Brytanii, Belgii i Holandii (czyli kraju z którego wspomniana Pani pochodzi) udzielają gigantycznej pomocy publicznej wielokrotnie przekraczającej pomoc dla stoczni, bankom w swoich krajach. I co ? I wszystko jest w porządku, nikt nie ma zastrzeżeń. Zapytuje więc gdzie jest tak eksponowana unijna zasada równości zarówno w sporcie jak też w strukturach Unii ? Zdecydowanie nie jestem eurosceptykiem. Ale uważam, że Polska w Unii Europejskiej powinna zmienić się z płaszcącego się i kłaniającego wszystkim w pas zahukanego kraju, w pełnoprawnego i broniącego swoich interesów członka. Nie można potulnie godzić się na zupełnie bezpodstawne i bezsensowne niszczenie zakładów, czy chore pomysły typu „reforma rynku cukru” gdzie nakazano nam ogólnie ograniczenie produkcji cukru i zamknięcie nowoczesnych i rentownych cukrowni jak choćby znana nam cukrownia „Łapy” a po kilku miesiącach okazało się że w Polsce brakuje cukru. Trzeba nie raz i nie dwa ostro postawić się i bronić swoich interesów. Trzeba dbać o nasze sprawy i bronić swoich praw bo nikt inny tego za nas nie zrobi, a jest to naprawdę w interesie nas wszystkich.

Towarzystwo Rozwoju
Ziemi Andrzejewskiej
TRZA

Siedziba Stowarzyszenia: ul. Warszawska 24, 07-305 Andrzejewo
Korespondencja: Kuleszki-Nienalty 2, 07-305 Andrzejewo

E-mail: trza@andrzejewo.info; Internet: www.trza.andrzejewo.info;
Konto: Bank Spółdzielczy w Ostrowi Maz./O. Andrzejewo
77 8923 1047 0721 9669 2007 0001